

systemowa krowa

„Dlaczego tyle przeżyłam? Bo nie zdążył mnie zabić”

SILNE. Przez te złamanie, jedyne czego Ewa¹ się teraz boi, to kłaść się spać i wstawać rano. Towarzyszy jej uczucie wewnętrznego rozrywania mięśni. Przez to nie może się podnieść. To zdecydowanie najgorszy moment. Jeden z wielu w jej zaledwie sześćdziesięciopięcioletnim życiu.

Jako kurdupłowata szatynka o zdecydowanie zbyt łagodnej posturze, nigdy nie czuła się wystarczająco dobra: ani do pracy w firmie, ani do dzieci, ani w ogóle do życia. Choć pamięta, że obowiązki w sklepie sprawiały jej najwięcej radości. Lubiła kontakt z ludźmi. Chętnie wysłuchiwała ich historii. Ona sama nigdy nie opowiadała więcej niż wypada. Nie lubiła tworzyć niepotrzebnego szumu wokół siebie – to jej Adam zawsze dominował w towarzystwie. Pewnie dlatego nie czuje się zupełnie, ilekroć padają pytania i zarzuty:

– Dlaczego przeżyła Pani przez tyle lat w związku z człowiekiem, który Panią krzywdził?

„Dlaczego tyle przeżyłam? Bo nie zdążył mnie zabić” – myśli za każdym razem, gdy przekracza próg sali sądowej. Już nawet nie ma siły rozmawiać. Dość się nagadała. Od trzydziestu lat musi się spowiadać: kiedyś mężowi, teraz sądom i innym urządcom.

Sposób Adama

Odkąd pamięta Adam stosował różne techniki. Na początku tylko wobec Ewy i jej rodziców. Z czasem manipulacja przychodziła mu coraz łatwiej. Dostawał wszystko, czego chciał: żonę do sprzątanego i darmowego pracownika w sklepie oraz dom w Szczytnie zapisany po mamusi. Mógł wszystko załatwić. Potrafił porozumieć się z każdym: z urzędnikami, dostawcami w sklepie i policjantami, którzy nieraz widzieli ją po „akcji” w domu w Kartuzach. Ewa dobrze pamięta jak na początku, przynajmniej przez dwa lata, policjanci witali się z mężem jak ze znajomym. Przy pierwszej interwencji, gdy rzucił w nią kasą fiskalną i wyrwał jej rękę, nie zrobili nawet notatki. Podczas innego ataku przemocy, 14 lutego, mąż śmiał się przy policjantach, że ma prawo demolować mieszkanie i sprzęty, ponieważ należą również do niego. Funkcjonariusze ostrzegli wtedy Ewę, że jak dalek będzie ich bezpodstawnie wzywać, zostanie ukarana mandatem karnym. Mogła sobie zgłaszać, i tak by jej nie uwierzyli. Ona sama już nie wierzyła.

W ciągu trzydziestoczteroletniego małżeństwa Adam był dobrym mężem przez dwa pierwsze lata. Po każdej przykrej sytuacji pisał maile i przyrzekał, że się zmieni. Miało być lepiej. Ale za każdym razem to było jak cisza przed burzą. Najpierw kontrolował jej wydatki. Z czasem zaczął

¹ imię zmienione

wydzielać 50 zł tygodniowo, co miało starczyć na życie dla trzyosobowej rodziny. Pasem świगाł, gdy interes w sklepie nie wychodził jak powinien, albo gdy odmawiała stosunku. Tak było na początku. Agresja i brutalność przenosiła się na wszystkie sfery życia. Ewa wciąż słyszy w głowie jego syczenie i krzyki. Choć bardzo się stara, nie jest w stanie zliczyć, ile razy groził jej, że ją udusi i zabije. Mówił, że sprowadzi do domu „lumpów”, to pomogą mu ją ustawić. Ona takich słów nie używa, ale tak było. Co rusz wymyślał nowe metody, aby ją upokorzyć i zastraszyć. Gdy kończyły mu się pomysły, uciekał się do najprostszych czynności: demolował pokój, niszczył dokumenty, otwierał okna zimą i palił jedzenie, które przygotowała. Odkąd wspomniał o truciznie już niczego nie zostawiała w kuchni.

SILNE.

Przemoc (nie)karana

Po pierwszej ucieczce w 1979 roku przysięgła, że nigdy nie wróci do wspólnego mieszkania. Ale po kilku miesiącach nie miała wyjścia. W ośrodkach dla ofiar przemocy mogła przebywać do trzech miesięcy, a na wynajem lokali środki szybko się skończyły. Nawet za obskurne klitki liczone sobie majątek. Gdy wszystkie pieniądze odpoczywały na kontach Adama, ona sama rosła w długach. Powroty były bardziej upokarzające niż same ciosy. W siedmiometrowym pokoiku z niewielkim oknem i kartonową wkładką zamiast szyby w drzwiach zorganizowała całe swoje życie. Nie mogła wychodzić za często. Za bardzo się bała. W pokoju spędziła najwięcej czasu: myła się, jadła, a czasami, gdy nie była w stanie dojść do łazienki, nawet załatwiała do miski. Mimo przesywającego strachu pewnego razu po akcji Adama udało się jej tą miskę przyciągnąć do środka i tak zostało. Miała przynajmniej zastępczą łazienkę – przez niemal siedem lat.

Reszty pomieszczeń nie lubi w ogóle. Z sypialni w mieszkaniu postanowiła zrobić graciarnię. W zasadzie tam zawsze był śmietnik, który on organizował. Prawdziwy lupanar. Ilekroć przechodzi przez poźółkły korytarz, dzielący sypialnię i kuchnię, zamyka oczy. Pamięta, jak włosy zatrzymywały się jej na listwach, gdy Adam szurał nią po podłodze. Dosłownie wszystko przywołuje traumatyczne wspomnienia ostatnich kilkunastu lat. Nawet wścibski kot sąsiadki, który nieraz przyglądał się tym scenom, siedząc na balkonie. Mimo



SILNE.

że nie znosi tego mieszkania, nie ma zamiaru się wyprowadzić. Za długo o to walczyła. Nadal nie może pogodzić się, że to ona musiała uciekać, podczas gdy on spał spokojnie. Zaprzysięgła sobie, że zrobi wszystko, aby go wyrzucić. Udało się, choć łatwo nie było, ponieważ prokurator i sędzina z okręgowego umarziali, co się da. A tego oszołoma, jak świętą krowę w drzwiach przepuszczali. Bo taki biedny, taki wychudzony. Pewnie myśleli, że żona go niedobrze karmi. Ewa doskonale wie, że w sądzie już mają jej dosyć. Wiecznie po coś dzwoni, dopytuje, składa wnioski. Nie rozumie, dlaczego to ona od dziesięciu lat musi udowadniać, że jest ofiarą? Ostatnio nawet wpadła na pomysł, że będzie zmieniać głos albo poprosi innych, żeby telefonowali w jej sprawie. Zauważyła, że panie w sekretariacie na trzecim piętrze „okręgówki” są jakby uprzedzone. Pewnie są zmęczone tymi ciągłymi pytaniami. Ale tylko te „formalnostki” trzymają Ewę w przyzwoitej kondycji. Żywe pragnienie udowodnienia sobie i innym, że warto walczyć, nawet jeśli miałyby to trwać wiele lat. Martwi ją jedynie, że sąd zwleka z orzeczeniem rozvodu. Nie chce być już mężatką. Już nigdy więcej nie będzie poświęcała siebie.

Podpierając się kulą i szurając bezwładnie lewą nogą, Ewa idzie, żeby zagotować wodę na herbatę. Czuje się niezręcznie, ponieważ nie posiada drugiej łyżeczki dla gościa. Po tym, jak mąż otrzymał nakaz eksmisji, zabrał ze sobą wszystko, co był w stanie udźwignąć: zastawę stołową, mały regał, dywanik z przedpokoju. Nawet żarówkę wykręcił, bo były lepsze, ledowe. Dobrze, że zostawił garnki i mogła przygotować klopsiki. Następnym razem zamierza upiec sernik, ale najpierw musi zakupić nowe foremki, bo stare to są już takie „zardzewiałki”.

No, na nowy dom.

Honorata Kostro

